

MEANDRY POLITYKI - *Michał Stefański* (wyemitowane 13 stycznia 2019 - [połuchaj](#))

TAJEMNICA ZA MURAMI

"Panie Gorbaczow. Proszę rozebrać ten mur!" - W takim tonie w roku 1987 Ronald Reagan wezwał w czasie pobytu w Berlinie przywódcę Związku Sowieckiego - Michaiła Gorbaczowa do usunięcia z Berlina tego oszpecającego miasto pomnika imperializmu komunistycznego. Minęły dwa brzemienne w skutki lata. ZSRR biedniał, Gorbaczow myślał, myślał i.... Mur Berliński przeszedł do historii. Odtąd murów miało już nie być. Tym niemniej - jak się okazuje - natura ludzka (może za wyjątkiem ludów koczowniczych) lubi ograniczać, zagradzać, przedzielać, wytyczać, słowem: oddzielać. Nie tylko rasę od rasy, czy naród od narodu. Proszę popatrzeć, jaką popularnością cieszą się w naszym starym kraju osiedla ogrodzone. Dla wielu Lechitów jest to zdecydowany wyróżnik wyższego statusu.

Pod sam koniec ubiegłego stulecia, tj. dziesięć lat od rozebrania Muru Berlińskiego, władze państwa Izrael uznały, że plot lub drut kolczasty, to stanowczo za mało jak na umocnienia graniczne - szczególnie, że dość regularnie dochodzi w tym kraju do ataków palestyńskich terrorystów a dla niektórych bojowników na ludność cywilną. Wzdłuż linii granicznej wybudowano więc betonowo-metalowy mur. Nie każdy wie, że na początku stulecia należąca do Unii Hiszpania także wybudowała swój mur graniczny: wysoki, solidny oddzielający dwie hiszpańskie enklawy w Afryce (Melilla oraz Ceuta) od sąsiedniego Maroka. Zdjęcia tej granicy państwowej obwieszanej winogronami uchodźców przekomarzających się właściwie z dobrotliwymi wartownikami i policją, robiły furorę 5 lat temu w konkursie fotografii prasowej World Press Photo. W latach 2010 - 2013 rząd federalny USA do spółki z władzami stanowymi rejonów graniczących z Meksykiem postanowił wzmocnić swoją południową granicę. W niektórych miejscach pojawiły się płoty, tu i ówdzie zasieki, ale na pomysł klasycznego muru z betonu wpadły tylko w latach sześćdziesiątych władze nieboszczeni NRD, potem Izraela, a ostatnio dołączył do nich prezydent Donald Trump i jego wierni doradcy. Prawdą jest, że już trzy lata temu podczas kampanii wyborczej Donald Trump zapowiadał postawienie nareszcie prawdziwego muru ciągnącego się przez ok. 2000 km. od Zatoki Meksykańskiej do Pacyfiku. Wielu pamięta jeszcze jego tubalny głos pytający fanów wypełniających stadion: A kto zapłaci za ten mur? - Meksyk!! odpowiadał rozentuzjasmowany tłum. Czyżby teraz nadszedł wreszcie czas budowy?

Na progu nowego roku Donald Trump ma już za sobą prawie dwa lata rządów, w swoim odczuciu pełnych licznych sukcesów. W opinii większości Amerykanów niekoniecznie. Oczywiście - prawdą jest, że jedna trzecia obywateli będzie mu wdzięczna do grobowej deski. Jedni za konkrety, takie jak zmniejszenie bezrobocia, wycofanie się z drenujących skarb państwa programów pomocowych dla zagranicy, a nawet za dobre wyniki gospodarcze (przynajmniej do połowy grudnia). Drudzy - ci najwierniejsi - cenią sobie na dodatek swojski styl Trumpa, człowieka nieskomplikowanego - o którym da się powiedzieć: "swój chłop - jak mówi, przynajmniej wiem o co mu chodzi." A jednak nawet taki "wspaniały" zespół partii prezydenckiej - składającej się z uległych Republikanów - przegrał na jesieni wybory do Izby Reprezentantów Kongresu i teraz właśnie jego nowa przewodnicząca odrzuciła w całości

plan Trumpa zbudowania muru granicznego na południu, odmawiając prezydentowi przeszło 5 miliardów dolarów na ten cel. Twierdzi ona przy tym, że dane przedstawione przez szefa Białego Domu na temat zagrożeń dziką imigracją są nieprawdziwe, a w XXI wieku na tak ogromnym obszarze powinno być raczej więcej elektroniki, a nie murów. W powszechnym odczuciu, za to demokratyczne NIE na Kapitolu w Waszyngtonie pan prezydent ukarał 800 tysięcy pracowników federalnych sektora publicznego, których pensje zostały wstrzymane, ponieważ pan prezydent po prostu zawiesił ich działalność oraz pracę kilku departamentów rządowych. Skrajnie prawicowi politycy i publicyści, jak senatorowie: Lindsey Graham i Ann Coulter namawiają prezydenta, żeby nie cofał się, a pieniądze na mur uzyskał albo poprzez wprowadzenie stanu wyjątkowego, czego w USA jeszcze (z takich przyczyn) nie było, albo zabranie owych 5 miliardów z funduszy pomocy ofiarom klęsk żywiołowych. Senatorowie i kongresmeni z Florydy, Kalifornii, Teksasu i Puerto Rico, z trudem wygrzebujący się ze zniszczeń ostatnich lat, grożą Trumpowi poważnymi kłopotami, gdyby do tego się posunął. Tak więc, dotrzymanie obietnicy wyborczej za wszelką cenę narazi prezydenta na nowe kłopoty.

Jak w prawie każdej sferze polityki jest tutaj jednak drugie dno. Wrzawa na szczytach waszyngtońskich jest - zdaniem wielu - mimo wszystko za duża i to chyba celowo. Przykrywa bowiem inną sprawę i to zupełnie zasadniczą. To od jej rozwiązania zależy czy Donald Trump dotrwa z honorem do końca pierwszej kadencji czy nie. Będzie już w lutym mogła zajść takie wydarzenia, przy których zblednie kwestia uzyskania pieniędzy na mur graniczny. Przed komisjami Kongresu zaczną zeznawać byli asystenci Donalda Trumpa, a jeden z nich w marcu rozpocznie odsiadanie kary: sześciu lat więzienia. Specjalny Prokurator Robert Muller niedawno postawił drugą Rosjankę w stan oskarżenia.

W tym roku Amerykanie najpewniej się dowiedzą czy służby rosyjskie istotnie miały wpływ na kandydata Trumpa i jego ludzi. Co do ujawnienia roli samego Trumpa w aferze wyborczej - tutaj optymistów wielu nie ma. Szczególnie kiedy 33% ludności wierzy mu bezgranicznie. A wiadomo - wiara góry przenosi.